

# Echo Warki



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY  
WYDAWCY: TOWARZYSTWOMIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>  
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt do Muzeum (e-mail)  
[muzeum@warka.pl](mailto:muzeum@warka.pl)

## WESOŁEGO ALLELUJA!

życzy.

ECHO  
WARKI





# STACJE DROGI KRZYZOWEJ

## I. Wyrok

*I wydali Go na śmierć. W pobliżu już czekało ociosane drzewo, tak znajome pod dotknięciem dłoni, więc umilkły podburzone tłumy wołające przed chwilą: "Ukrzyżuj".*

## II. Podjęcie krzyża

*A przyjmując w milczeniu i w ręce biorąc owo chropawe narzędzie już ozdobił je krwią i ożywił. Nie przestali się cieszyć mordercy. Nie wiedzieli, że wiodą Zwycięzcę.*

## III. Pierwszy upadek

*Wszystkie klęski oznaki zewnętrzne: Słabe ciało runęło boleśnie. Wszelkie moce natury działały Twórcę swego ściągając ku ziemi w rozpoczętej służbie Mu męce.*

## IV. Pożegnanie z Matką

*Gdy ją Boskie natchnienie ostrzegło idzie Matka tą drogą i szuka, odnajduje to, o czym wiedziała, ale płaczu powstrzymać nie może, bo lzy same do oczu Jej biegną.*

## V. Szymon pomaga Jezusowi

*By od trudnych być zawsze z daleka, Na złe ścieżki wchodzimy z ochotą. Jeden z nas, to jest Szymon z Cyreny, nie przeczuwa nagrody; więc z gniewem krzyż przejmując od Boga - Człowieka.*

## VI. Weronika twarz Jezusa ociera

*Dla niewiasty uczucie jest siłą. Jeśli dobre wnet świętą się stanie, Nad cierpieniem z pokorą się schyli, Obraz Boży - Prawdziwe Oblicze - i prawdziwą odnajdzie w nim Miłość.*

## VII. Drugi upadek

*Po raz drugi upada, lecz wstaje, bo przynagła Go bezsilność nasza, bo ofiara jest owym zadaniem, które Ojciec Synowi wyznaczył... Wołę Ojca Syn dobry uznaje.*

## VIII. Płaczące niewiasty

*Płaczcie, płaczcie! Dzieci wam wyginą, bo patrzyły na konanie Boga, bo wołały, aby był skazany, ani dnia nawiedziny nie uczuły, więc przed klęską stoją ... i ruiną.*

## IX. Trzeci upadek

*Władców świata przewrotnych i prawo, stu Judaszów o każdej minucie ten ostatni upadek oznacza: Stokroć więcej za wszystkich umierał I ocalał ich śmiercią ... Niekrwawą.*

## X. Odarcie z szaty

*Byłby nagi, gdyby krew jak obłok nie ukryła Boga i nie wniosła tej przemiany, która już na zawsze ohy nasze oczyściła oczy i chroniła przed myślą niedobłą.*

## XI. Ukrzyżowanie

*Przybity, niezmienny, nieruchomy, już przekreślił nam rozstajne drogi i ostatnim tchem zarządza z góry, zwiastujący miastom zbuntowanym los okropny, sroższy niż Sodomy.*

## XII. Jezus umiera

*Głowa zwisa bezwładnie. O Panie! Świat niewdzięczny, a my tacy słabi! Gdzież się znajdzie godne Ciebie słowo? Któż udźwignie ciężar tej miłości, kto rzecz godną na ofiarowanie?*

## XIII. Zdjęcie z krzyża

*Zdjęty z krzyża, lecz zawsze na krzyżu, Odchodzący, lecz zawsze z powrotem... Potem w ziemi, lecz zawsze żyjący, wstępujący do piekieł, lecz w niebie, choć daleki, lecz zawsze w pobliżu.*

## XIV. Jezus złożony do grobu

*Pogrzebany jest człowiek w swym grzechu. Grób Cię okrył, grób w skale wykuty. Świat jest martwy, gdy ustał Twój oddech, i ożywić go może jedynie zmartwychwstanie Twojego oddechu.*

Ks. Paweł Heintsch



## Wiosenne impresje

Wiosna wyzwala nas z zimowych warunków naszej codzienności i zaprasza do swoich zielonych salonów. To zaproszenie budzi w nas poczucie komfortu i z większą nadzieją pozwala spojrzeć w przyszłość. To bardzo dużo, nawet wyjątkowo dużo! Nawet nasza scena polityczna i ekonomiczne zawrócenia przestają nas irytować, prowokować do ostrych esadów i zaciętych polemik.

Nawiązujemy ściślejszy dialog z Matką Naturą, która intryguje nas swą tajemniczością, urzeka różnorodnością barw, kształtów, zapachów. Oddychamy głębiej, widzimy dalej, spoglądamy ufniej. Bo człowiek nie jest mechanizmem jak robot lecz układem biologicznym, który przyroda regeneruje, wzmacnia i oczyszcza. Byśmy mogli żyć, musimy swój świat budować poszukując w nim ładu i porządku. Szacunek i skromność wobec porządku natury może nam w tym poszukiwaniu dopomóc. Może nam podpowieć, jak nie zagubić się w globalnej cywilizacji, w której kult siły i pieniądza staje się nową religią?

Nie jest na pewno dobrze, że zabierając inicjatywę z ręki przyrody zaczynamy sami - po swojemu - wyznaczać dzieje

Ziemi. Obłędny postęp w dziedzinie nauki i techniki pogłębia przepaść w zakresie stosunków międzyludzkich, prowadzi do unifikacji ludzkich zachowań.

Przyroda - przez swój naturalny, odwieczny porządek i rytmy pomaga w odczytywaniu prawdziwej twarzy świata, pozwala wyjść poza ścieżkę deptaną w gęsim szeregu. Chłonąc wszystkie uroki wiosny spróbujmy chociaż trochę powstrzymać pęd naszej aktywności. Przystanmy, popatrzmy na wiosenną mapę nieba i na krajobraz ziemi, posłuchajmy hymnu pszczołich skrzydeł.

W świeżym oddechu poranków i w kroplach rosy, drżącej na wiosennych trawach ujrzymy prawdziwą twarz świata. Odnajdziemy siebie i ludzi, ich i swój świat. Może spojrzmy na życie od lepszej strony, popatrzmy na siebie przyjaźniej, gdy odbierzemy trochę lekcji pokory od Matki Natury.

Postarajmy się jeszcze o jedno: nie wchodzimy do tych "zielonych salonów" jak barbarzyńcy w brudnych, zablokowanych buciskach, niosąc ze sobą zgiełk i jazgot, który zagłuszy melodię zaklętą w szumie drzew i śpiewie ptaków. Tylko barbarzyńcy pozostawiają po sobie znaki w postaci rozrzuconych śmieci, potłuczonych butelek, połamanych lawek...

Nie mili to goście w "zielonych salonach".

Jadwiga Majewska



# Władysław Suchecki ps. "Karol"

starszy sierżant, dowódca drużyny NOW - AK w Ośrodku IV Armii Krajowej w Warce



Władysław Suchecki urodził się 21 stycznia 1923 roku w Warce z ojca Michała i matki Marii, z d. Rajczyk. Szkołę podstawową ukończył w Warce. W czasie okupacji zdobył zawód ślusarza w przyzakładowej szkole Fabryki B-ci Lubert. Jako chłopiec związany był z organizacją harcerską oraz Przyśposobieniem Wojskowym. Już w 1940 roku zostaje zaprzysiężony przez Karola Rajczyka do Narodowej Organizacji Wojskowej. W 1941 roku zostaje przeniesiony do plutonu II - ZWZ dowodzonego przez Zygmunta Wachnika ps. "Krakus". Od początku swojej działalności w podziemnej organizacji wojskowej wykazuje dużą aktywność i odwagę, biorąc udział w większości akcji przeprowadzanych przez komendę NOW, ZWZ i AK Ośrodka IV w Warce. Początkowo uczestniczy w zgrupowaniach, a następnie w składzie oddziału KEDYW-u AK pod dowództwem Mieczysława Wróbla ps. "Zdzisław". Z ważniejszych jego zadań to: zniszczenie dokumentów w gminie Konary, ochrona radiostacji Komendy Głównej AK, rozbrojenie patrolu pilotów niemieckich w Magierowej Woli, rozbrojenie Volksdeutschów na zabawie w Magierowej Woli, opanowanie stacji kolejowej Dobieszyn w czasie wymarszu oddziału partyzanckiego pod dowództwem por. "Pęka", zabranie z posterunku żandarmerii niemieckiej dowodów osobistych tzw. kennkart robotników złapanych do kopania okopów, zdobycie kasy KKO w ramach ROAK.

Za swą działalność został odznaczony w 1944 roku Krzyżem Walecznych. Aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa w 1946 roku otrzymał wyrok 15-tu lat

więzienia. Odznaczenia: Krzyż Walecznych, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzancki, Medal Wojska Polskiego.

## Pogrzeb "Karola"

14 stycznia 2000 roku koledzy i przyjaciele pożegnali jednego z najdzielniejszych żołnierzy Ośrodka Armii Krajowej w Warce. Komendant Główny AK generał "Bor" - Komorowski odznaczył go Krzyżem Walecznych, nadawanym za wyjątkowe męstwo.

"Karol" - taki pseudonim żołnierski miał Władek Suchecki - swoją siedmioletnią służbę żołnierską w Narodowej Organizacji Wojskowej, Armii Krajowej i Ruchu Obrony Armii Krajowej poświęcił ojczyźnie, wykazując się męstwem i odwagą. Wychowywał się w domu w tradycjach walki o wolną Polskę. Jego pradziad - powstaniec styczniowy, przekazał swoim spadkobiercom orzelka powstańczego jako relikwię i wartość najwyższą. Patron szkoły, do której chodził - Piotr Wysocki był dla niego ideałem żołnierza i obywatela. Miłości do ojczyzny uczył się w drużynie harcerskiej Tadeusza Sajnoka. Tę miłość wpajała mu również matka, którą bardzo kochał. Kiedy po 1945 roku milicjanci poturbowali ją ze złości, że nie zastali go w domu i nie mogli aresztować - nie darował im. "Oddał" im podwójnie.

Do podziemnego wojska wstąpił już w 1940 roku. Przysięgę składał przed plutonowym podchorążym Karolem Rajczykiem ps. "Pilica", swoim bratem ciotecznym. Był on dowódcą plutonu Narodowej Organizacji Wojskowej założonej przez Mariana Podymniaka. Bezpośrednim dowódcą Władka był Tomek Radoszewski ps. "Urban". W oddziale stało się oczywistym, że wybijał się ponad przeciętność. Stworzono grupę KEDYW-u oddziału do wykonywania zadań specjalnych. Jego towarzyszami broni zostali Józef Pilat "Zmija", Tadeusz Sajnok "Bartosz" i Jerzy Sołarski "Nibym". Od 1942 roku wziął udział w kilkudziesięciu akcjach zbrojnych i sabotażowych w rejonie Ośrodka Warka oraz na terenie gmin Rozniszew i Grabów. Podziwialiśmy go za wielką odwagę i brawurę, zazdrościliśmy szczęścia.

Dowództwo AK i ROAK mogło zawsze na Niego liczyć. Niestety - tak jak dziesiątki tysięcy żołnierzy Armii Krajowej i On musiał zaznać goryczy i prześladowań lat powojennych. Był - jak napisał Jerzy Ślaski - "żołnierzem wykletym". Pięć lat więzienia, z zasądzonych piętnastu, znacznie nadszarpięło jego zdrowie. Pomimo ciężkich doświadczeń i upokorzenia do ostatniej chwili uważał, że gdyby zaistniała taka potrzeba - zrobiłby to samo jeszcze raz. Może inaczej, mając zasób bolesnych doświadczeń.

Z wielkim uznaniem i szacunkiem wspominał zawsze swoich dowódców - szczególnie Tadeusza Pawłaka "Pęka", z którym działał aż do rozwiązania Armii Krajowej.

Na wareckim cmentarzu żegnali Go towarzysze broni - żołnierze Armii Krajowej i młodzież Szkoły Podstawowej nr 3, której AK patronuje. Jego ostatnim życzeniem było mieć na grobie skromny, brzozywy krzyż... Odszedł wielki patriota i zasłużony żołnierz Armii Krajowej.

Alicja i Edward Zieliński



# Tłumiąc gniew i ból...

## Zeznań mieszkańców okolic Katynia

Katarzyna Mikołajewna Bagajczuk:

*"Rozstrzelivano codziennie. Wciąż słycać było warkot motorów samochodowych. Mężczyźni z naszej wioski zbierali się często po zapadnięciu zmroku i przystuchiwali się odgłosom strzałów. Rozmawiali między sobą cicho, ponarzekali i rozchodzili się do domów.*

Daryta Ignatowna Tawczyk:

*"Kilka samochodów wjeżdżało równocześnie na ogrodzony teren; dowożono więźniów bez przerwy. Leśna droga była tak ujeżdżona, że wyglądała jak asfaltowa szosa. Kiedy rozpoczynało się rozstrzeliwanie słyszeliśmy jęki, płacz i zlorzeczenia."*

Mikołaj Wasylewicz Karpowicz:

*"Mordowano ludzi całymi grupami. Ustawiano ich w szeregu z zakneblowanymi ustami, przewiązаныmi jeszcze szmatą, by nie mogli pluć w twarze oprawców. Mordercy występowali w mundurach NKWD. [...] Po rozstrzelaniu całej grupy układano trupy na dnie rowu, tak aby tworzyły warstwę, którą pokrywano piaskiem, po czym przywożono następnych. Gdy rów był już pełny zasypywano go znowu piaskiem i wyrównywano ziemię*

W. Szachanawaj:

*"Ziemia wyglądała jakby spuchnięta - spuchnięta powierzchnia piasku i wysoka trawa, a wśród trawy ogromne, czerwone grzyby w białe plamki na cieniutkich nóżkach. Wyglądały tak, jakby piły z ziemi krew. I tak było. Ludzie mówili, że ta ludzka krew pozwala im rosnąć"*

Wiera Fiodorowna Towczyk:

*"Rowy wypełnione były świeżym piaskiem. Krew na trawie. A piasek pokrywający rowy wciąż się poruszał, jak gdyby oddychał"*

Las katyński położony jest ok. 30 kilometrów na zachód od Smoleńska. Jego teren (od 1896 do 1917 r.) należał do polskiej rodziny Lednickich. Po rewolucji obszarem tym zarządzała sowiecka policja polityczna - GPU. W 1931 roku część lasu otoczono drutem kolczastym, wywieszono napisy ostrzegawcze zabraniające wejścia. Wewnątrz wybudowano dużą willę, użytkowaną jako dom wypoczynkowy wyższych funkcjonariuszy policji politycznej.

W roku 1941 teren ten został zajęty przez wojska niemieckie. W dawnej willi NKWD kwaterowała niemiecka jednostka wojskowa, która w lutym 1943 r. odkryła groby katyńskie.

Z inicjatywy Niemców już 28 kwietnia 1943 r. przybyła do Katynia międzynarodowa komisja, złożona z przedstawicieli 12 państw, z wyłączeniem Niemiec. Członkami byli wybitni specjaliści i naukowcy z dziedziny medycyny sądowej. Mniej więcej w tym samym czasie zezwolono na badania 12-osobowemu zespołowi Polskiego Czerwonego Krzyża. Trzecią ekipą była niemiecka specjalna komisja sądowo-lekarska. Członkowie wszystkich trzech komisji działali osobno i niezależnie od siebie. Mogli poruszać się swobodnie po całym terenie, dotykać wszystkiego, badać i sprawdzać oraz przeprowadzać rozmowy z okoliczną ludnością. Opracowano trzy oddzielne raporty, zawierające spostrzeżenia i wnioski. Jedno było charakterystyczne i rzucające się w

oczy: sprawozdania były zbiczne w najważniejszych szczegółach

W lesie katyńskim odkryto osiem masowych grobów wypełnionych ciałami. Wszystkie zwłoki ułożone były z rękami wyciągniętymi wzdłuż ciała i związanymi z tyłu. Ciała leżały warstwami - od sześciu do dwunastu - jedno na drugim. Większość ofiar zginęła od jednego strzału w tył głowy, kilka - dwoma strzałami, tylko w jednym przypadku czaszkę przebiły trzy kule... Płaszcz owijały głowy ofiar, związane były sznurkiem. Na szyi założony był sznur, który umieszczony był wzdłuż pleców i przywiązany do rąk, podciągając je do wysokości łopatek. Każdy ruch, każda próba oporu zaciskały pętlę na szyi zadając ofierze potworne tortury przed śmiercią. Na większości zwłok widoczne były ślady pchnięcia bagnetem o charakterystycznym, czworokątnym ostrzu. Takie bagnety używane były w tym czasie przez armię sowiecką. Pociski, znalezione w grobach katyńskich były niemieckie i ten fakt narobił początkowo dużego zamieszania. Okazało się jednak, że tego typu amunicja sprowadzana była przed 1939 rokiem z Niemiec do Polski. Związku Radzieckiego i krajów bałtyckich. W grobach znaleziono również łuski pocisków sowieckich.

W tej sytuacji najważniejsze dla całości badań stało się ustalenie daty zbrodni. Obszar Katynia znajdował się w rękach sowieckich do późnego lata 1941 r. Gdyby zwłoki znajdowały się w grobach nie dłużej niż dwanaście miesięcy, można było by przyjąć, że zbrodnię popełnili Niemcy. W przeciwnym razie sprawcami musieli być Sowieci. Wnioski końcowe trzech komisji zgodne są co do tego, że ofiary zostały zabite i pogrzebane mniej więcej na trzy lata przed ekshumacją, w przybliżeniu wiosną 1940 roku.

Wniosek powyższy oparty był na lekarskim badaniu ciał oraz danych znalezionych w pamiętnikach ofiar, na skrawkach sowieckiej prasy i w zachowanych dokumentach obozowych. Ostatnia data znaleziona w tych dokumentach to 6 maja 1940 roku.

W Katyniu znaleziono w przybliżeniu 4443 ciała. W Rosji zaginęło około 15000 oficerów. Dzisiaj wiemy, że nie żyją. Zostali zamordowani w podobnie bestialski sposób. Sprawa odpowiedzialności za ten bezprzykładny mord została zlekceważona przez ówczesnych sojuszników.

Polacy w Londynie protestowali przeciwko włączeniu jej do zadań trybunału norymberskiego. Byli przekonani - i słusznie - że występowanie oskarżonego w roli oskarżyciela będzie drwiną ze sprawiedliwości. Kiedy 30 września 1946 roku ogłoszono w Norymberdze wyrok końcowy nie było w nim ani słowa o Katyniu. Skandalem wszechczasów był sposób, w jaki potraktowano materiał dowodowy w tym procesie: nie tylko nie starano się dotrzeć do dowodów, znajdujących się w posiadaniu Polaków, ale nie dopuszczono ich przed sąd jako świadków, m. in. prof. Swianiewicza, który był jeńcem w Kozielsku i przebywał z transportem skazańców na kilka godzin przed egzekucją.

Sądzą, że warto w tym miejscu zacytować dwie wypowiedzi, które mówią wszystko.

Winston Churchill:

*"Zainteresowane zwycięskie rządy zdecydowały, że sprawa ta powinna być pominięta i zbrodnia katyńska nigdy nie została dokładnie zbadana"*

Robert Jackson (główny oskarżyciel Stanów



Zjednoczonych na procesie w Normi (rdze):

*"Nie wydaje się, aby możliwe było udokumentowanie czy też solidne potwierdzenie odpowiedzialności za masakrę. Nie wiedzieliśmy o istnieniu żadnych wiarygodnych świadków mogących udzielić ustnych informacji pomocnych w ustaleniu tożsamości sprawców. Nie musieliśmy udowodniać odpowiedzialności nazistów za mord w Katyniu, aby stwierdzić, iż reżim nazistowski jak i poszczególne oskarżeni byli winni spisku i planu eksterminacji wielkiej liczby Polaków. Ciężka na nas niezwykle silna presja kontynuowania procesu".*

Nie zaprotestował ówczesny rząd polski. Dzisiaj wiemy, że rozkaz likwidacji polskich oficerów podpisali Stalin i Bera. Najważniejsze dokumenty w tej polskiej sprawie przekazał prezydent Borys Jelcyń. Polacy zadają sobie jednak pytanie: czy żyją pozostali mordercy z lasu katyńskiego i czy nadal będą bezkarni.

\* \* \*

Mija właśnie 10 lat od realizacji Pomnika Katyńskiego na warszawskim cmentarzu. Powstał z inicjatywy miejscowych kombatanów Józefa Ruszkowskiego, Alicji i Edwarda Zielińskich oraz sp. Edwarda Grzelewskiego. Pomnik poświęcono pamięci siedmiu oficerów z rejonu Warki, których krew tak jak pozostałych jeńców polskich wsiąkła w "niehumanitarną ziemię". Oto oni:

- Franciszek Bartzczak, ppor. z Magierowej Woli.
- Leopold Gustaw Kosmahl, ppor. z Warki.
- Władysław Lubert, ppor. z Warki.
- Stefan Leszek Marciniak, por. - lekarz z Warki.
- Władysław Nędzi, st. sierż. z Konar.
- Władysław Paczyński, por. z Opołdźewa.
- Jan Wojtala, ppor. - lekarz z Warki.

Posiadamy zdjęcia zaledwie czterech z nich, w tym jedno niewyraźne (Władysław Lubert na fotografii zbiorowej). Dostarczona nam fotografia ppor. Leopolda Kosmahla nie jest jego zdjęciem - wg oświadczenia p. M. Biernackiej.

Zwracamy się z prośbą do Mieszkańców Warki, do Czytelników Echa o dostarczenie na adres redakcji fotografii pozostałych ofiar Katynia z naszej listy. To bardzo ważne - nie tylko przez pamięć i szacunek dla Nich, ale także przez szacunek dla ich wnuków i przyszłych pokoleń.

Anna Kornatek



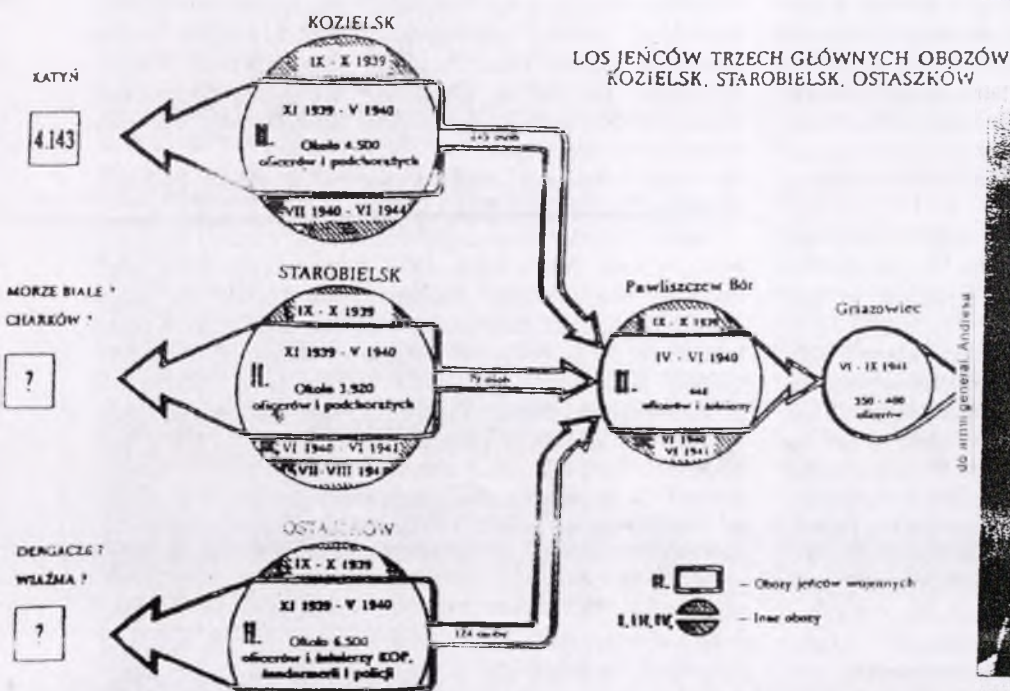
ppor. Franciszek Bartzczak



por. Władysław Paczyński



Kogo przedstawia ta fotografia ?





# Z HISTORII NAJSTARSZYCH BUDYNKÓW SZKOLNYCH W WARCE

(dawna Publiczna Szkoła Powszechna nr 1 i nr 2).

Nie wszyscy mieszkańcy Warki przechodząc ul. Warszawską uświadamiają sobie, iż obecne gimnazjum jest najstarszym państwowym budynkiem szkolnym kontynuującym tradycje szkolnictwa wareckiego prawdopodobnie już od XIV w.

Początków PSP 1 należy upatrywać już od 1917 r., kiedy to zaborcy przekazali szkolnictwo Dozorowi Szkolnemu w Warce. Szkoła opłacana z budżetu miasta mieściła się w dwu izbach w budynku poklasztornym o.o. Franciszkanów. W 1918 r. uczyło się 253 dzieci na dwie zmiany. Około 30 % dzieci nie podejmowało nauki z braku miejsc w szkole, odzieży, obuwia...

Mimo trudności finansowych Rada Miejska w Warce już w 1922 r. podniosła PSP nr 1 do najwyższego III stopnia organizacyjnego. W 1924 r. 17 uczniów otrzymało pierwsze świadectwa ukończenia pełnej szkoły 7 klasowej (dla ścisłości należy podkreślić, że Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego dopiero formalnie przyznało ten stopień organizacyjny w 1927 r.).

RM w Warce na wniosek burmistrza Władysława Lisowskiego i nauczyciela Władysława Janusa w listopadzie 1924 r. wystąpiła z projektem budowy nowego budynku szkolnego z 14 salami. Miasto zobowiązało się pokryć 50 % kosztów tej budowli. Z braku środków finansowych Kuratorium OSW i Starostwo Powiatowe w Grójcu dopiero w 1927 r. włączyło się finansowo w budowę tej szkoły.

W dniu 23 czerwca 1927 r. uroczystie wmurowano akt erekcyjny. Nowy budynek szkolny miał stanąć na ówczesnie przeznaczonym przez miasto placu tzw. "okopku" w obrębie ul. Warszawskiej i Zastodólnej (obecnie Piotra Wysockiego). Komitet Budowy składał się z burmistrza W. Lisowskiego, ławników miejskich: Aleksandra Wyrzykowskiego i Józefa Napiórkowskiego, radnych Henryka Kosmahła, Feliksa Kona, Franciszka Morawskiego, Franciszka Kwiatkowskiego oraz kierownika PSP nr 1 Jerzego Kieturakisa (seniora). Projekt tej szkoły opracowany został przez architekta powiatowego inż. Zarzeckiego, odpowiedzialnym majstrom murarskim został Franciszek Król. Budowę realizowano sposobem gospodarczym. We własnym zakresie wypalono cegły w miejscowej cegielni. Drewno na otwory okienne, podłogi i drzwi dostarczyło Nadleśnictwo.

W 1929 r. po odejściu na emeryturę dotychczasowego kierownika szkoły został mianowany na to stanowisko Wiktor Krawczyk. W budowę tej szkoły włączyło się całe środowisko Warki i okolic.

W dniu 9 września 1930 r. młodzież szkolna Warki mogła rozpocząć naukę częściowo w nowym budynku szkolnym. Do PSP nr 1 uczęszczało wówczas 640 uczniów uczących się w 7 oddziałach. Kurator OSW Grzegorz Zawadzki w 100-ną rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego oficjalnie nadał PSP nr 1 w Warce imię Piotra Wysockiego. Po poświęceniu budynku szkolnego przez miejscowego proboszcza parafii w Warce św. Ducha, Olszewicza i przemówieniach wojewody warszawskiego Stanisława Tysiańskiego, kierownika OSW w województwie warszawskim, burmistrza Warki i innych szanownych zgromadzonych zaproszonych gości, burmistrz miasta przekazał okazałą placówkę przy ul. Warszawskiej 24 (obecnie) władzom szkolnym. Na frontonie budynku i holu szkolnym wmurowano okolicznościowe marmurowe tablice ufundowane przez Związek Ochotniczej Straży Pożarnej

Warki i powiatu oraz Komitet budowy tej szkoły. Przebieg tych uroczystości znalazł obszerne odbicie w warszawskiej i ogólnopolskiej prasie ("Kurier Warszawski", "Gazeta Polska").

Budowla ta była jedną z bardziej okazałych obiektów oświatowych w całym powiecie grójeckim. Powierzchnia wynosiła 5392 m<sup>2</sup> z 14 dużymi pomieszczeniami dobrze oświetlonymi. Ten piętrowy budynek pokryty został blachą, ogrzewany był przez piece kaflowe, nie miał kanalizacji i toalet wewnętrznych. Do placówki należały boiska sportowe o powierzchni 600 m<sup>2</sup> oraz działka szkolna 500 m<sup>2</sup>. Kierownik szkolny oraz nauczyciele, rodzice i młodzież dokładali wiele starań i pracy w celu ukończenia budowy tej szkoły. Gromadzono fundusze i zadrzewiono cały teren, zakładano boiska szkolne, skwery, kwietniki i gromadzono cały plac szkolny. W szkole tej pracowali nauczyciele Polacy i Żydzi i uczyły się dzieci polskie i żydowskie.

Wszyscy uczniowie nosili jednolite czapki i berety z metalowymi znaczkami patrona szkoły. Zorganizowane były trzy drużyny harcerskie. Koło PCK zbierało żywność i prowadziło żywienie dzieci biednych (szczególnie w latach 1929 - 1933). Koło Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych organizowało różnorakie imprezy w "Tygodniu Obchodów Szkoły" i gromadziło fundusze na budowę nowych szkół.

Do 1935 r. szkoła nr 1 była jedyną powszechną szkołą w Warce. Liczyła 909 dzieci uczących się w 17 oddziałach i zatrudnionych było 15 nauczycieli. Nadal ok. 300 dzieci z podległego obwodu szkolnego nie realizowało pełnego obowiązku szkolnego. Na wniosek prezesa Ogniska ZNP Wł. Janusa i RM w Warce KOSW rozdzieliło w lipcu 1935 r. PSP nr 1 na dwie 7 klasowe szkoły: PSP nr 1 i PSP nr 2.

W macierzystej szkole PSP nr 1 zatrudnieni byli: W. Krawczyk (kierownik) oraz jako nauczyciele: Bronisława Krawczyk, Stefania Ledzianowska, Irena Lisowska, Wanda Pajewska, Ignacy Olak, Szandla Murguliesowa, Mikołaj Klimbejl. Do PSP nr 2 przeszli: Wł. Janus (kierownik) i nauczyciele: Leokadia Janus, Zofia Nowakowska, Marceлин Petrykowski, Jan Wójcik.

Ta nowa placówka mieściła się w dawnym budynku drewnianym i częściowo salach PSP nr 1.

Rada Miejska rozpoczęła intensywne starania budowy nowej szkoły. Już w lipcu 1937 r. rozpoczęto pracę przy budowie nowej szkoły. Zlokalizowana została na placu szkolnym obok już istniejącego budynku szkolnego. Koszty budowy w 50 % pokrywał miejscowy samorząd. Pozostałe środki finansowe pochodziły z dotacji starostwa powiatowego i skarbu Państwa. Prace budowlane były realizowane sposobem gospodarczym. Jesienią 1938 r. już częściowo budynek został udostępniony dla potrzeb szkoły (parter). W następnych miesiącach udostępniono I i II piętro. W 1939 r. szkoła liczyła 495 uczniów uczących się w 10 oddziałach. Rada Pedagogiczna i RM wystąpiły z wnioskiem do Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego o przyznanie imienia Piotra Wysockiego.

Już 8 września 1939 r. Warka znalazła się pod okupacją niemiecką. Budynek PSP 1 przez całą okupację był zajęty przez kompanię wojska niemieckiego. Natomiast szkoła nr 2 czasowo była wolna. Landrat niemiecki Hugo Hempel zalecił kierownikom szkół unchodzenie zajęć szkolnych. Zakazano



nauki historii, geografii i jęz. polskiego. Należało przekazać zbiory biblioteczne do niemieckiego starostwa. Stacjonujące wojska niemieckie celowo zniszczyły kancelarię obu szkół oraz sprzęt i pomoce naukowe. Ocalały tylko niektóre katalogi ocen i sztandary ukryte przez Wł. Krawczyka.

W grudniu 1939 r. rozpoczęły naukę dzieci obu szkół w budynku PSP nr 2. Ponad 40 % uczniów nie zgłosiło się do nauki. Dzieci żydowskie i ich nauczyciele zostali wykluczeni ze szkoły. Frekwencja w szkole spadła do 20 %. Wiosną 1941 r. budynek PSP nr 2 został także zajęty przez wojsko niemieckie przygotowujące się do inwazji na Związek Radziecki. Zajęcia szkolne odbywały się w mieszkaniach prywatnych. Poziom nauki znacznie się obniżył. Wł. Janus - prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP, już od października 1939 r. przekształcił tę organizację w Tajną Organizację Nauczycielską. W Warce uruchomiono tajną działalność oświatową na poziomie szkoły powszechnej (Stanisław Marciniak zorganizował tajne komplety na poziomie gimnazjum).

W dniu 28 lipca 1944 r. Niemcy nakazali ewakuację ludności mieszkającej w Warce. Warka i okolice zostały ufortyfikowane i zaminowane. W wyniku działań wojennych na przyczółku warecko - magnuszewskim praktycznie całe miasto i okoliczne wsie (90 % zniszczeń) przestały istnieć. Zniszczeniu uległy budynki szkolne i ich wyposażenie: podłogi, piece, okna. Szczególnie ucierpiał budynek PSP nr 1 został wypalony dach i całe I piętro. Powracający mieszkańcy Warki, zastali dymiące zgłiszcza i morze gruzów. Rozpoczęto stopniową odbudowę. Na czele Rady Miejskiej stanął Wł. Krawczyk. Najpilniejszym zadaniem nowych władz było uruchomienie szkół. Już 1 marca 1945 r. rozpoczęto naukę w jednej izbie w ocalałym budynku przy ul. Niemojewskiej 15 (dom S. Roga). W grudniu oddano do użytku wyremontowany parter szkoły nr 2, a w rok potem cały budynek. Odbudowa budynku szkoły nr 1 trwa do 1948 r. Na odbudowę zniszczonych szkół Ministerstwo Odbudowy oraz Wydział Powiatowy w Grójcu przeznaczyło 1 mln. 800 tys. zł. Do obu szkół w 1948 r. uczęszczało ponad 1 tys. dzieci.

Zarządzeniem Ministra Oświaty Gimnazjum Samorządowe w Warce (mieszczące się w pałacu na Winiarach) upaństwowiono i przekształcono w wyniku reformy oświatowej w Liceum Ogólnokształcące, które w 1954 r. zostało połączone z PSP nr 1 w jedenastoletnią szkołę ogólnokształcącą. Dyrektorem tej nowej szkoły został Wł. Krawczyk. W wyniku kolejnych zmian w oświacie KOS w Warszawie rozdzieliło tą szkołę. Klasy podstawowe zostały przeniesione do sąsiedniego budynku nr 2, a dzieci z tego obiektu przeniesiono do nowowybudowanej przez Wł. Janusa szkoły 1000 - lecia przy ul. Polnej. LO pozostało w budynku d. PSP nr 1.

Dyrektorem SP nr 1 został Roman Józwiak. W latach 1963-1970 przeprowadzono kapitalny remont w obu obiektach. Kosztem ówczesnych 2 milionów złotych wymieniono podłogi na parkiety, zainstalowano c.o., dobudowano szatnię, bibliotekę, sanitariaty. Komitet Rodzicielski przy LO pod przewodnictwem Tadeusza Aleksandrowicza partycypował w kosztach remontów aż w 40 %. Już w 1963 r. pobudowano na placu szkolnym salę gimnastyczną, kotłownię c.o. dla budynków, kuchnię, 2 sale dydaktyczne a w późniejszym czasie 2 mieszkania dla nauczycieli. Wszystkie budynki otynkowano i zmieniono instalację elektryczną. Ponadto wyposażono szkoły w nowe pomoce naukowe. Udostępniono młodzieży asfaltowe i zielone boiska do zajęć sportowych. SP nr 1 i LO korzystały ze wspólnej sali gimnastycznej i boisk sportowych. W 1969 r. w szkole nr 1 uczyło się 380 dzieci w 11 oddziałach.

W wyniku kolejnej reformy oświatowej w 1972 r. SP nr 1

stała się znową szkołą dla całego regionu. Po odejściu R. Józwiaka dyrektorem został Władysław Traczyk. W latach 70-ych w szkole tej dzięki ofiarności FUM-u i Browaru oraz nieocenionej ofiarności przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego Ryszarda Paczkowskiego ufundowano tej szkole sztandar, ogrodzono cały plac szkolny, wymieniono pokrycie dachowe.

Po kolejnych reformach oświatowych w 1985 r. SP nr 1 ponownie połączono z LO w Zespół Szkół Ogólnokształcących. W 1993 r. po wybudowaniu Miejskiego Ośrodka Kultury i Sportu LO zostało oddzielone i przeniesiono się do sal wybudowanych na cele dydaktyczne w MOKiS. SP nr 1 wróciła do swego pierwotnego budynku szkolnego (niższego). Budynek wyższy został zajęty przez szkołę nr 3. W 163 rocznicę Powstania Listopadowego Publicznej Szkole Podstawowej nr 1 pod dyrekcją Urszuli Kuśmierskiej przywrócono prawowite imię P. Wysockiego. W holu tej szkoły odsłonięto z tej okazji kolejną pamiątkową tablicę.

W kolejnej reformie oświatowej w 1999 r. na wniosek Miejskiej Rady w Warce PSP nr 1 po raz siódmy zmieniła swoją lokalizację, przeniesiono ją do byłego budynku Internatu LO przy ul. Polnej (w budynku PSP nr 1 po remontach ulokowano Publiczne Gimnazjum nr 1 w Warce).

Rys historyczny dotyczący szkoły nr 1 musiałem z konieczności podać w formie kronikarskiej. Z zebranych przeze mnie wiadomości wynika, że PSP nr 1 miała szczęście (przez prawie 70 lat) do wybitnych pedagogów i sławnych wychowanków. Jeżeli chodzi o stałą lokalizację szkoły, było gorzej. Przez lata te niemal cztery pokolenia mieszkańców Warki i okolic pobierały tutaj naukę. W obu budynkach mieściły się obok szkół podstawowych: Szkoła Przemysłowa Zawodowa, Szkoła Zawodowa, Technikum Mechaniczne, LO dzienne i dla pracujących, odbywały się kursy dla analfabetów i kursy Koła Gospodyń Wiejskich, Uniwersytet dla Rodziców i wiele innych imprez kulturalno - oświatowych. Ogólnie można przyjąć, że około 35 tys. dzieci, młodzieży i dorosłych pobierało tutaj edukację.

Na zakończenie chęć wyrazić i podkreślić swoje uznanie dla projektujących i wykonawców tych obu budynków przy ul. Warszawskiej oraz mądrej lokalizacji uwzględniającej rozwój szkół w przyszłości, bowiem na tym placu, wydzielonym przez miasto w 1924. do chwili obecnej pobudowano 5 budynków i nadal jest możliwość lokalizacji następnych.

Leon Nawrocki

P.S.

Szkolnictwo Warki ma bardzo bogatą tradycję, wartą upowszechnienia. Napisano już kilka prac magisterskich, ale jedynie Dyrekcja Technikum i Szkoły Zawodowej w Warce zdobyła się na wydanie własnym sumptem skróconego zakresu historii szkolnictwa zawodowego. Inne szkoły nie podjęły starań choćby o wydanie skromnej biografii tych placówek. A przecież przeszłość i wyniki dydaktyczno - wychowawcze mogłyby być przedmiotem dumy tych szkół.

W Grójcu od kilkunastu lat ukazują się "Słowniki wiedzy o Grójce", monografie miasta, wydawane są historie szkół i zakładów pracy, odbywają się sesje naukowe związane z przeszłością tego miasta. Warka nie może się doczekać drugiej monografii. Przeszkodą jest zawsze brak funduszy czy dobrych chęci ze strony elit samorządowych. Czy zawsze Grójec ma być lepszy od Warki ?

L.N.







Paweł Heintsch

# Nie dać się zabić

reportaż z pamięci - cz. II

Na świadectwie z pierwszej gimnazjalnej dwie trójki, reszta jedynki i dwójki. Trójka z matmy - wiadomo: Ciotunia; z geografii? - wiadomo: ba'ko Czubytyj pogniwał się za wiersz o Obronie Lwowa. (Oceny numerowano, według tradycji szkoły austriackiej, odwrotnie).

Wakacje to odrębny tor wspomnień. W pamięci luźno tylko kojarzą się ze szkołą i domem. Najwcześniejsze wakacje, jeszcze przedszkolne, potem szkolne, nakładają się jedne na drugie, po kilka lat w to samo miejsce. Najpierw Komarniki, Czarnohora, Wielkie Karpaty. Cóż to za gryzek nędzny, te Bieszczady - dla nas, pamiętających tę wspaniałą Huculszczyznę. Baca nad bacami, Salomon (takie nazwisko) przyjmował letników. Dom z bali, na wzgórzu poplątany w przybudówki i dobudówki; istny labirynt. Dookoła przepaść z rzeką. Brama była jednocześnie mostem zwodzonym. Juhas powożący grał na rogu i wtedy z zewnątrz tę bramę opuszczano na arcygrubych linach domowej roboty. Na poloninach pasły się tysiące sztuk bydła i owiec należących do bacy Salomona. Raz polazłem na takie pastwisko. Do dziś widzę nad sobą te niezliczone nogi przechodzących nade mną krów. Któryś z juhasów to zauważył, skoczył między pędzące stado i mnie spośród tych krów wydobyl. Szły nad malcem i żadna ani go nie dotknęła? Konie "wykochane", małe "araby". Rzędy zdobione misterną inkrustacją. Kilimy - każdy inny - co za wzory! - Co za barwy! A taka wycieczka konna. Juhas trzyma mnie przed sobą na siodle. Droga wiję się kręto, raz w dół, raz w górę. Soczysta, ciemna zieleń starej puszczy otacza ze wszystkich stron. Jary i rozpadliny trzeba pokonywać z rozpędu. Wjeżdżamy nad jar głębszy od innych. Na drugą stronę przerzucone olbrzymie drzewo, ledwo okorowane, oślizgłe od wilgoci, to jedyna droga na przód. Karawana gęsiego zbliża się do tego prymitywnego mostu. Mój juhas puszcza wodze. Koń sam sobie poradzi. Ostrożnie stawia kopytka, zwinny jak kozica. Nie potknął się ani razu. (Każdy raz byłby tu ostatni). Jesteśmy na drugiej stronie. Góra Michałka. Pustelnik w białym, lnianym ubraniu. Długa, siwa broda. Miód z górskiej - leśnej barci. Co za aromat! Do dziś czuję jego zapach w nozdrzach i smak na języku.

W zabudowaniach gospodarskich, w specjalnej przegrodzie, jest zamknięty olbrzymi byk. Jak go coś rozdrażni, daleko dookoła słycać jego ryk. Są i starsze dzieci. Idziemy zobaczyć byka. Starszy chłopiec pyta - Kto utrzyma bykowi? - Poddają mnie. Jedna dziewczynka podaje chusteczkę. Dotykam nosa byka. Zdaje się przez chwilę, że bale i deski ogrodzenia polecą na wszystkie strony. Uciekamy. Nikt nas na tym wtedy nie przylapał.

Nie mam apetytu. W dużej jadalni siedzi kilkanaście osób. Podano "ruskie" pierogi. Zasmakowały. Zjadłem dwanaście. Wszyscy się cieszą. Sam Salomon prowadzi mnie do serowni. Patrząc w górę, wydaje mi się, jakby półki z serami sięgały w daleką otchłań. Gospodarz zdejmuje jeden okrągły ser. Bierze nóż, odcina spory kawałek. Mówi: "Jiz synku, to je bunc". O pierogach mogła opowiadać Mama, ale w tej serowni byłem sam na sam z Huculem. Pięcioletni. Słyszę te słowa wyraźnie do teraz. Misterium

pamięci. Najwcześniejsze utrwalenia. Reszta często nie do odtworzenia. Dlaczego tak blahe wydarzenia są czasem tak trwale zakodowane?

Pamiętam jeszcze jarmark w Kutach (a może w Żabim?). Inkrustacje ciupagi i kaset bogatsze niż góralskie. Stromizny gór dookoła. Huculi. Cyganie, przybysze z nizinnych miast. Mama gubi złotą bransoletkę w kształcie grubego łańcuszka. Alarm. Dobosz, za opłatą ogłasza. Jakaś Cyganka oddaje Mamie jej zgubę. Może Mama, ciemna brunetka o falistych włosach, w kolorowej, plażowej sukni, wydała się jej rodaczką? - żartowali potem znajomi.

Wakacje w Rymanowie - kilka lat pod rząd. Zabawa obręczą. Stałem się w niej mistrzem - kierowałem ruchem koła z niezawodną wprawą. Nie miało prawa upaść. Gra w serso. Kolorowe koła fruwały w powietrzu. Spadają na kolorową szpadę.

Wielbłąd z Arabem. Rzeźba w drzewie z kiosku pamiątkarskiego. Prezent dla Ojca. Długo nudziłem Mamę, aby go kupiła. Apanaże wakacyjne nie były zbyt obfite. Dwadzieścia pięć złotych, cena rzeźby, to był poważny problem. Nie pamiętam, co się potem stało z tym wielbłądem. Naftusia i tytusek. Wody zdrojowe. Specjalne szklanki i szklane rurki do picia tych wód. Wanny z kąpielą solankową. Bardzo lubiłem to uzdrowisko. Willa Zofia. Willa pod Matką Boską. Ustronne miejsce nad strumykiem, gdzie przy gnieździe os, gromadziły się najpiękniejsze motyle. Poglądowa lekcja o prawie symbiozy. Tam pierwszy raz zobaczyłem "pazia królowej". Na pobliskiej łące nie spotykane już teraz bogactwo gatunków kwiatów polnych i motyli. Motyle perłowce, żałobniki, pawie oczka i wiele innych. Tęskniłem potem często do tej łąki. Impresja "Błękitny kwiat" jest jej poetyckim wspomnieniem. Wieczorami świeciły niezliczone robaczki i muszki świętojańskie.

Kiedy pierwszy raz pojechaliśmy do Rymanowa, starszy brat był wtedy najpierw na obozie harcerskim. Kiedy do nas dołączył, wtajemniczałem go w misterium tej łąki.

Już w okresie gimnazjalnym, obóz harcerski w Mrzygłodzie. Teren wybrany dość wysoko nad osiedlem. Zjedźliśmy w dół wózkiem kolejowym po stromym torze. Hamowało się kawałkiem drewna. Opiekunem obozu był profesor Kapturkiewicz, nauczyciel łaciny. (Aby uniknąć nieporozumień, wyjaśniam, że we Lwowie wszystkich nauczycieli tytułowano się "Panie Profesorze"). Był to jowialny góral, barczysty, o szerokiej przyjaznej twarzy. Wróg matematyka Schuttery. Kiedyś zdarzyło się, że lekcja łaciny wypadła przed lekcją matematyki. A prof. Schuttera miał równoległe lekcję matematyki w sąsiedniej klasie. Kapturkiewicz tłumaczył pamiętniki Cezara. Przekładał ówczesne formacje wojenne na formacje współczesne: proce na działa, słonie na czołgi itp. Lubił, żeby śmiać się z jego dowcipów, a myśmy lubili jego, więc narracji towarzyszyły przesadnie gromkie śmiechy. Kapturkiewicz gładził z zadowoleniem sumiaste wąsy i wszystko układało się znakomicie, aż do następnego dzwonka po przerwie, kiedy to wkroczył do klasy, ze zmarszczką śmierci nad





*Dr Stefan Heintsch*

cwikierami<sup>1</sup>, prof. Schuttera. - "Bydłęta. Wesolo było na poprzedniej lekcji" - zagaił - "Pewnie miał tu lekcję mój przyjaciel, profesor Kapturkiewicz. Zobaczmy, czy uczniowie przygotowali się na dziś z matematyki." Dwójce, a raczej piątki sypały się od A do litery S. Kolega Silber, Żyd - Litwak, blondyn z niebieskimi, trochę wylupiaстыми oczami, nie dał żadnych szans Schutterze. Najtrudniejsze równania rozwiązywał błyskawicznie kilkoma sposobami. I choć z grymasem niezadowolenia na twarzy, mistrz musiał mu jednak postawić jedynkę.

Otóż profesor Kapturkiewicz przewodniczył naszej harcerskiej wyprawie w Gorgany. Musztry i warty płynęły regularnie, zmacone tylko czasem jakąś niecodzienną wizytą. Ja, w czasie pełnienia nocnej warty, ćwiczyłem łamanie strachów. Tę grę wymyśliłem jeszcze jako maluch, lękający się ciemnego pokoju. Wyobrazałem sobie, że w sąsiednim pokoju jest jakiś potwór. Mimo to, przelamując podsypany wyobraźnią lęk, wchodziłem, odczekiwałem chwilę na domniemany atak, po czym zapalałem światło. Ćwiczenie to powtarzałem tak długo, aż lęk zupełnie zniknął. Podobną grę kontynuowałem na obozie, wchodząc wokół obozu w różne chaszczki i bezdróża - aż ciemność uspiętej nocy stawała się zupełnie, w moim odczuciu, bezpieczna i spokojna. Przydało mi się to później, w rzeczywistości już groźnych przygodach.

Jedną z takich, wspomnianych wcześniej wizyt, rozpraszających codzienność obozowego życia, był przyjazd starosty Ryszarda Wagnera, kolegi Ojca z lat gimnazjalnych. Odwiedził właściwie nas, jako synów przyjaciela, ale równocześnie zlustrował obóz jako pełniący obowiązki starosty powiatu, na którego terenie obóz się znajdował. Wagner, starosta miejski we Lwowie, czyli szef

lwowskiej policji, opuszczał okresowo Lwów i wyruszał w tereny zagrożone, aby zaprowadzać tam porządek. Spotkałem go raz w czasie rozruchów w 1936 roku. Jako chłopiec trafiałem często tam, gdzie było niebezpiecznie, przez ciekawość narażając się na różne ryzykowne przygody. Byłem na przykład świadkiem początku tych rozruchów. Działo się to na Placu Bernardyńskim. Jadący środkiem placu patrol policji konnej zaatakowała grupa kilkudziesięciu demonstrantów. Dowódca patrolu wezwał grupę do rozejścia się. W odpowiedzi posypały się kamienie. Dowódca podniósł pistolet w górę i oddał strzał ostrzegawczy. Znowu sypnął się grad kamieni. Jeden z nich trafił w czoło dowódcę patrolu. Krew zalała mu oczy. Zniżył broń i strzelił do napastników. Pozostali policjanci zdjęli z pleców karabiny i zaczęli strzelać. Padło pięciu zabitych. Ich pogrzeb (eksponowany wielokrotnie w propagandzie PRL-u, pogrzeb Kozaka i towarzyszy) stał się hasłem do dalszych rozruchów.

Na 1-go maja, szedłem boczną uliczką w kierunku trasy pochodu. Pochód socjalistyczny szedł legalnie, ulicą Legionów i innymi uzgodnionymi ulicami, śpiewając "Cześć Mierosławskiemu", "Nasz sztandar płynie ponad trony" itp. Natomiast w tej bocznej uliczce, którą szedłem uformowała się stuosobowa może grupa z czerwoną flagą i śpiewając "Międzynarodówkę" usiłowała włączyć się do głównego nurtu pochodu. Jak z pod ziemi wyrósł przed nimi starosta Wagner. Wezwał do rozejścia się, gdy to nie poskutkowało, na jego sygnał z bram wyszli umundurowani policjanci i rozpędzili grupę. W trakcie tej akcji zauważył mnie: "Paweł, co ty tu robisz? Zjeżdżaj stąd!" - krzyknął. Potem poskarżył Ojcu.

<sup>1</sup> binokle



*Helena z Florinów Heintschowa*



## 25 lat temu

W maju 2000 roku mija 25 lat od wybudowania Wareckiego Domu Towarowego Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" w Warce przy ulicy Warszawskiej. Obiekt ten otrzymał obiegową nazwę "Stodoła" od mieszkańców Warki i okolic.

Po wielu latach energicznych starań Zarządu wareckiej GS (zatrudniającej pod koniec lat 80-tych około 350 osób) z wielce zasłużonym dla Warki prezesem Józefem Jagielińskim w maju 1975 roku oddano do użytku bardzo oczekiwany i okazały obiekt handlowy.

Warecki Dom Handlowy - WDT wybudowano za kwotę 11 milionów złotych (według poziomu cen z 1975 roku). Do nowego obiektu przeprowadziły się wszystkie sklepy branży przemysłowej GS, rozrzucone dotychczas po całym mieście. WDT wybudowano na terenie użytkowanym dotychczas przez GS. Mieściła się tam cała baza, m. in. skup żywności, sklep żelazny, materiały budowlane, parking dla samochodów i pojazdów konnych. Teren był nie utwardzony, błotnisty. Prezes Józef Jagieliński od wielu lat zabiegał o budowę dużego obiektu handlowego, którego powstanie w tym właśnie miejscu było ze wszech miar potrzebne i umotywowane. Jego starania i zabiegi Zarządu GS przyniosły upragniony sukces. W uroczystości otwarcia uczestniczył wicewojewoda warszawski, mgr Janusz Wierzejski.

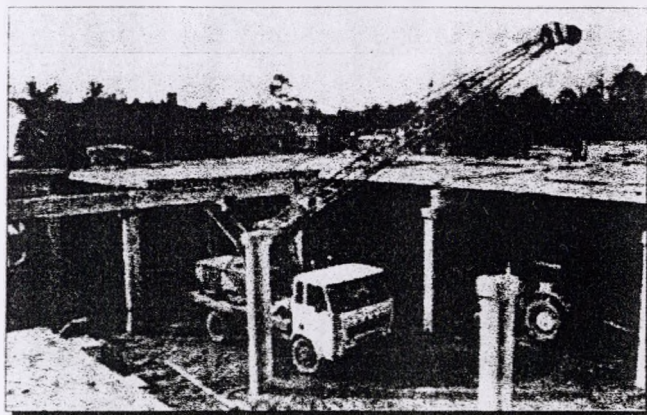
\* \* \*

Wielkim dramatem wareckiej Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" był i jest jej upadek. Nieudolne

zarządzanie w latach 90-tych doprowadziło do tego, że jedna z największych w byłym województwie radomskim Spółdzielni praktycznie przestała istnieć. Pozostało zaledwie kilkunastu pracowników, a z wielu dotychczas wybudowanych i użytkowanych obiektów pozostał jedynie WDT.

A przecież - pomimo transformacji ustrojowej i uwolnienia rynku - przynajmniej sto osób mogło zachować miejsca pracy. Z powodzeniem mogły funkcjonować: obydwie piekarnie, masarnia, skład opałowy, sprzedaż materiałów budowlanych czy środków ochrony roślin. Zmarnowano i zaprzepaszczono kilkudziesięcioletni dorobek Gminnej Spółdzielni, podobnie jak w Fabryce Urządzeń Mechanicznych.

Tadeusz Kulawik.



## Dramat Warki ! Rośnie bezrobocie.

Na sesji Rady Miejskiej w Warce 22 października ubiegłego roku jeden z radnych wniosł o pilne zajęcie się problemem numer jeden Warki - bezrobociem. Po wielu konsultacjach przygotowano obszerny materiał obrazujący aktualną sytuację w naszym mieście. Problemowi temu była poświęcona również sesja w dniu 24 stycznia 2000 roku.

Jak wynika z opracowanych materiałów, w 1981 roku w mieście i gminie Warka zatrudnionych było 3943 osoby. Aktualnie - 2788. A więc **ubyło ponad jeden tysiąc stanowisk pracy!**

W Fabryce Urządzeń Mechanicznych z ponad 900 zatrudnionych aktualnie pozostało 128 osób. W Gminnej Spółdzielni "SCH" z 350 zatrudnionych pozostało zaledwie kilkanaście osób! W "Warwinie" z 439 osób pozostało 195. Praktycznie przestały istnieć: Spółdzielnia Kółek Rolniczych (zatrudniała 97 pracowników), Zakład Doświadczalny "Vis" przy ul. Grójeckiej (zatrudniał 52 osoby), Instytut Sadowniczy w Nowej Wsi (z 65 pracujących pozostało kilka osób w ramach Zespołu Szkół Ogrodniczych), Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna (44 osoby), Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska (16 osób), Placówka PKS (z 82 zatrudnionych pozostało 37). W stacji Hodowli Roślin w Laskach zatrudnienie zmalało z 212 osób do 63.

W okresie transformacji ustrojowej (od 1990 r.) powstały nowe zakłady i instytucje, m. in.: Centrostal Górnośląski (9 osób), PPHU Tadeusza Glinki (20 osób), PPHU "Wartych" Piotra Glinki (18 osób), Zakład Produkcyjno - Ślusarski "Romasz" A. Romanowskiego (12 osób), Zakład

Wielobranżowy "Delix" Franciszka i Mirosława Majewskich (21 osób), Piekarnia Józefa Kazany (19 osób), PPHU "Warment" (16 osób), "Stolplast" (36 osób), "Stalpol" (26 osób), PPHU "Gemini" (14 osób), "Polo Market" (27 osób), "PRIMA" sp. z o.o. (32 osoby), Bank PKO (17 osób), Bank Śląski (9 osób), Powszechny Bank Kredytowy (7 osób), ZUS (9 osób).

Niestety, faktem jest iż ponad 1 tysiąc miejsc ubyło! Setki mieszkańców naszego miasta codziennie dojeżdża do pracy do Warszawy, Grójca, Belska. Tylko do "Polkoloru" w Piasecznie k./Warszawy codziennie dojeżdża aż 460 osób.

W grudniu 1999 roku w Powiatowym Urzędzie Pracy w Grójcu zarejestrowanych było aż 573 bezrobotnych z terenu miasta i gminy Warka. To o 67 osób więcej niż w październiku 1998 r.

W największym zakładzie produkcyjnym - Browarach "Warka" w ubiegłym roku pracę straciło kilkadziesiąt osób. W ostatnich kilku tygodniach otrzymaliśmy hojową decyzję: w najbliższym czasie zostanie zwolnionych 195 osób (aktualny stan zatrudnienia - 744 osoby). Czy będzie to koniec redukcji zatrudnienia w tym zakładzie?

Rada Miejska w Warce postanowiła w pierwszej połowie maja zorganizować dużą konferencję prasową z udziałem dziennikarzy Prasy, Radia i Telewizji. Będzie to promocja miasta; być może uda się ściągnąć do Warki inwestorów krajowych i zagranicznych.

Przy burmistrzu Warki powołano Zespół ds. Bezrobocia celem szukania nowych rozwiązań zmierzających do



## Śp. Brat Cyprian Roman Grodzki (1908 - 2000)



Dnia 19 marca 2000 r. w szpitalu w Sochaczewie zmarł Brat Roman Maria Grodzki z klasztoru oo Franciszkanów w Niepokalanowie. Pogrzeb Brata Cypriana odbył się 23 marca przy licznych udziałem współbraci, rodziny i przedstawicieli naszego miasta.

Cyprian Roman Grodzki związany był rodzinnie z Warką; tutaj zostawił wielu znajomych i przyjaciół. Pamiętamy Go z licznych wizyt przedstawicieli Episkopatu i gości z zagranicy.

Plonem Jego wizyt i podróży były fotoreportaże zamieszczane w prasie katolickiej polskiej i obcej.

Pozostał w naszej pamięci jako człowiek wielkiego serca - niezwykle uczynny, zawsze uśmiechnięty i pogodny.

\* \* \*

Urodził się w Warszawie 20 stycznia 1908 r. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę na wieczorowych kursach w Szkole Handlowej Zgromadzenia Kupców m. Warszawy. Pracował jednocześnie jako ekspedient, aby zdobyć środki na własną naukę i pomoc rodzinie. Czynnie uprawiał sport - był mistrzem Polski w chodzie na 1 km. W 1930 r. otrzymał powołanie do wojska i tutaj zetknął się z miesięcznikiem "Rycerz Niepokalanej". Po krótkim okresie współpracy z tym wydawnictwem podjął decyzję o wstąpieniu do klasztoru oo Franciszkanów w Niepokalanowie. W 1932 r. rozpoczął nowicjat, swój stały związek z zakonem przypieczętował 6 stycznia 1937 roku, kiedy złożył śluby wieczyste. Brat Cyprian przez pierwsze lata życia zakonnego w Niepokalanowie pracował w administracji "Rycerza Niepokalanej" potem w redakcji "Małego Dziennika". W 1938 r. przeszedł do pracy w sekretariacie św. Maksymiliana Kolbe pełniąc funkcję zastępcy sekretarza osobistego.

Po wybuchu II wojny światowej wraz ze św.

*(Dramat Warki ! Rośnie bezrobocie.)*

poprawy sytuacji i powstania nowych miejsc pracy.

Największy dramat przeżywa Fabryka Urządzeń Mechanicznych. Ten zasłużony dla Warki zakład o 100-letniej tradycji (dawna Fabryka Okuć Budowlanych B-ci Lubert) dysponujący doświadczoną kadrą techniczną o wysokich kwalifikacjach stracił ponad 800 miejsc pracy ! Z ponad 900 zatrudnionych dzisiaj pracuje tam 120 osób kiepsko płatnych. W listopadzie ubiegłego roku powołano Zarządcę Komisarycznego aby ratował resztki tego ogromnie zadłużonego zakładu.

Ta sytuacja to dramat całego miasta. Młodzież warecka nie ma perspektyw na pracę w swoim mieście. Młodzi ludzie - wykształceni i przedsiębiorczy uciekają głównie do Warszawy. Warka staje się noclegownią

Agencjom, Wszelacy, którym bliska jest przyszłość i przyszłość Warki, prosimy o skierowanie propozycji zmierzających do zatrzymania degradacji Warki. Zgłaszajcie swoje projekty do Zespołu przy Burmistrzu i na adres naszej redakcji !

Tadeusz Kulawik

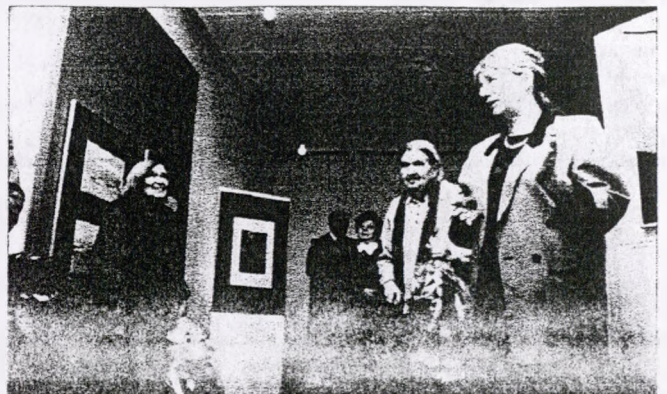
Maksymilianem oraz pozostałymi Franciszkanami był internowany w obozie hitlerowskim. Po zwolnieniu powrócił do Niepokalanowa. Przez następne lata Brat Cyprian spełniał różne prace duszpasterskie: został przeniesiony do Łodzi, potem do Koszalina, pełnił obowiązki katechety w Błoniu, przebywał w klasztorze w Skarżysku-Kamiennej i Miedniewicach. Nieustannie doskonalił umiejętności fotograficzne, jeżdżąc na wszystkie ważniejsze uroczystości kościelne dokumentował ich przebieg.

Powrócił na stałe do Niepokalanowa 31 sierpnia 1986 roku. Przebywał w klasztorze macierzystym do chwili śmierci.

Jacek Matlakowski



Po nas choćby potop ... Ulice Warki po telefonizacji



Otwarcie wystawy rzeźby, malarstwa i tkaniny artystycznej Anny Grabskiej, Stanisławy Grabskiej, Zbigniewa Łoskota i Tadeusza Ulatowskiego. Muzeum im. K. Pułaskiego 2000



# Obrony Tatr ciąg dalszy

Pomimo fiaska (na szczęście!) olimpijskich zamysłów władze Zakopanego nie ustają w działaniach zmierzających do przesunięcia i okrojenia granic Tatrzańskiego Parku Narodowego i przygotowania do prywatyzacji najatrakcyjniejszych terenów Tatr.

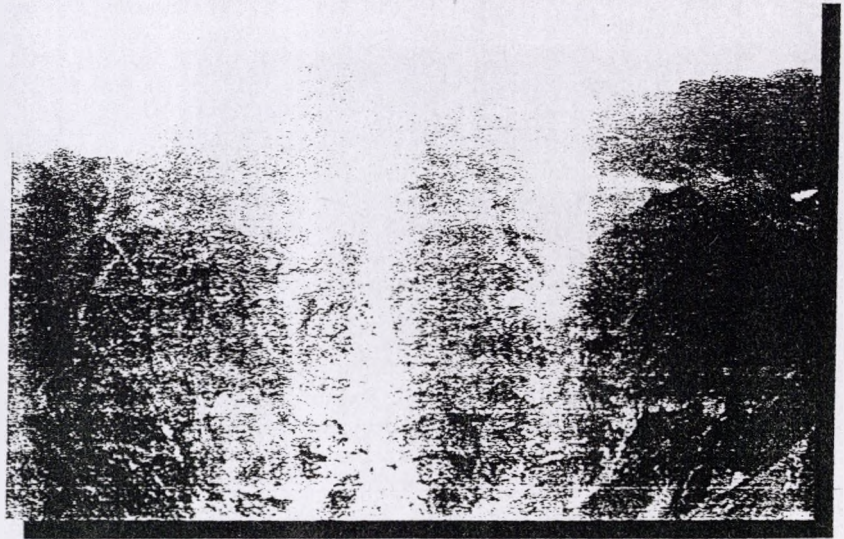
Dowodem na bezwzględność władz lokalnych jest bezprawne ustanowienie wieczystego użytkowania gruntów, na których znajdują się schroniska "Omak" i "Kondratowa". Jakby tego było mało Rada Miasta Zakopane pod koniec 1999 roku uchwaliła "Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Miasta Zakopane", w którym postuluje się intensywne podarowanie narciarskiego rejonu Kuźnice - Kasprowy Wierch Radni

uzgadnianie z nimi planów ochrony Tatrzańskiego Parku Narodowego i personalnie jego dyrekcji. Wiadomo, o kogo chodzi.

Zabiegi te doprowadziłyby do zaprzeczenia starań kilku pokoleń Polaków, dla których Tatry były skarbem narodowym i oczywistą stała się konieczność instytucjonalnej ich ochrony. Towarzystwo Miłośników miasta Warki postanowiło włączyć się do akcji ratowania Tatr, prowadzonej przez Ligę Ochrony Przyrody w Zakopanem i dyrekcję Tatrzańskiego Parku Narodowego. W ciągu kilku dni zebraliśmy ponad 700 podpisów, a nasza akcja spotkała się z żywym odzewem społeczeństwa Warki, Grójca, Rozniszewa, Dobieszyna. W naszym proteście mamy także własny, lokalny

powód. Daliśmy Tatrom Władysława Matlakowskiego (1850-1895), wybitnego lekarza, uczonego i etnografa, oddanego bez reszty sprawom przyrody i kultury ludowej Podhala. Reakcja na nasz apel dobrze świadczy o poczuciu odpowiedzialności i wrażliwości naszego społeczeństwa. Wielu z nas jeździ w Tatry rokrocznie, czasami kilka razy do roku. Chcielibyśmy, aby pozostały one piękne i nieskażone dla następnych pokoleń. I oby dostarczały takich wzruszeń, jak w przypadku kilkuletniej córeczki państwa P. z Warki, która podziwiając z rodzicami wspaniałą panoramę Tatr powiedziała z przejęciem: "Boże, jaki świat jest piękny!"

A.K.



List z Zakopanego

## Droga Redakcjo Echa Warki!

Prześlam Wam najserdeczniejsze powitania "od Tatr". Jestem w Zakopanem od dwóch tygodni i obserwuję przełom por roku: z zimy w wiosnę. W powietrzu czuć oddech wiosny, ale od czasu do czasu sypie śnieg. Z mojego okna widać trasę zjazdową z Gubałówki i chociaż warunki narciarskie dobre - tłoku nie ma. Zmieniły się też upodobania ludzi: młodzież jeździ na jednej nartcie, a na dwóch "starych" nartach jeżdżą głównie staruchy między 35 a 70-ym rokiem życia. Z obserwacji mojej wynika, że sprzęt narciarski jest chyba równy lub lepszy niż ten, który widywałam w USA.

W Zakopanem tłoku nie ma. Sądzę, że goście schronili się w pobliskich wsiach, gdzie można jeszcze oddychać powietrzem, a nie zakopiańskim smogiem. Amen! Ktoś może widocznie na każdym szlaku, ogłoszeniu, pełno pubów itd. Zakopiańczycy mojego pokolenia gdzieś znikli, rzadko spotykam znajomych a jeśli już - to są smutni i zawiedzeni. Narzekają najczęściej na złą gospodarkę władz, nie liczenie się z nimi i olbrzymie marnotrawienie społecznego grosza. Jak pisze miejscowa gazeta, władze miasta nie mają pieniędzy na szkoły, na naprawę

drog, opiekę społeczną pomimo, że przez miasto przepływa około pięć - sześć milionów ludzi rocznie. Zakopane jest zadłużone, ale Urząd kupił trzy nowe samochody, dwie Lancie po 200 tys. złotych i trzeci - szwedzkie Volvo za 150 tysięcy!

Inny paradoks: miasto, w którym ciągle pada deszcz zafundowało sobie sadzawkę za 600 tysięcy złotych. Ludzie są tak rozwścieczeni tymi pomysłami, że już dzisiaj deklarują na kogo będą głosować w następnych wyborach.

Ciekawa jestem dlaczego nie dociera to do władzy, czy jest ona aż tak i pewna siebie, że nie liczy się z opinią społeczną!

Dzisiejsza panorama Tatr była tak niecodzienna, że muszę podzielić się z Wami swoim zachwytem. Wschodzące słońce oświetliło krawędzie gór wybielonych śniegiem, a szalejący halny wiatr pędzi tumany srebrnego śniegu i przesypuje je przez te świetliste krawędzie. Nie umiem w pełni oddać piękna tego widoku - zwykle halny "przelewa" przez góry szaro - białą chmurę deszczową. Sięgnijcie do "Zazdrości i Medycyny" Michała Choromańskiego - on najpiękniej napisał o halnym wietrze.

Józefa Moldenhawer

PS. - Uczestniczyłam w obchodach 15-lecia Teatru Witkacego. Interesujący, młody i pracowity zespół. A jakie osiągnięcia! 64 premiery, bardzo interesujące inscenizacje, którym zakopiański zespół wpisał się na trwałe w dzieje polskiej sceny.





# “Płyn po morzach i oceanach ... nadaję ci imię WARKA”

Mój pierwszy rejs m/s "Warka" trwa. Jest poranek 13 lipca 1984 r. Minęliśmy po prawej stronie wyspę Bornholm, a wcześniej po lewej - przylądek Arkona z latarnią morską. Wchodzimy do Zatoki Kilońskiej, przed nami Kanał Kiloński, mający 98 km długości i szerokości - różnej - od 50 do 800 metrów.

Płyniemy kanałem mijając po drodze polski statek z Kolobrzegu "Światlik", a wzdłuż - po obu stronach zabudowania z czerwonymi dachówkami miasteczka Dunkierka. Widać nieduże fermy, zielone pastwiska z pasącym się bydłem.

Zbliża się pora obiadu, który wspaniale przygotował kucharz p. Remigiusz Stojkowski - rdzenny warszawiak z Jelonek. Posiada trzy zawody: rzeźnika, masarza i super kuk-a. 37 lat pływa, gotując na statkach, a od maja 84 na m/s "Warka". Założyłam sobie, że z każdym członkiem załogi przeprowadzę wywiad - a oni chętnie ze mną rozmawiają.

Nadal płyniemy Kanałem Kilońskim przez tereny Niemiec (wtedy RFN). Steward Włodzimierz Skwara - rodem z Wałcza (absolwent Politechniki) płynie po raz pierwszy statkiem m/s "Warka". Pan magister podaje posiłki, sprząta, zmywa naczynia a poza tym cztery godziny przeznacza na pracę przy obsłudze statku. Przed nim osiemnaście miesięcy pracy, która podoba mu się, gdyż potem zostanie ochmistrem.

Pierwszy oficer - Zbigniew Rządkiewicz ze Szczecina, lat 36 - marzy, żeby na dwa lata zaciągnąć się na zagraniczny statek (lepsza płaca), a potem już mógłby pływać tylko na polskich statkach.

Po półgodzinnym postoju (w oczekiwaniu na otwarcie śluzy) wypływamy z kanału. Jest coraz bardziej chmurno i wietrzno. Kapitan orzekł, że będzie sztorm.

Za nami płynie duży statek fiński, załadowany drzewem a przed nami jeszcze większy, pod banderą Indii - olbrzym ale cały pokryty rdzą. Wypływamy na rzekę Elbe (Łaba), pięciokrotnie szerszą niż Wisła i po czterech godzinach dryfowania jesteśmy na Morzu Północnym. Czarne chmury na niebie, a komunikat podaje - sztorm - siedem stopni w skali Beauforta. Statek coraz bardziej się kołysze a wewnątrz załoga jak w rodzinnym gronie. Ci, którzy mają czas wolny: czytają, oglądają filmy z kaset, grają w szachy i dość często odwiedzają pokój obok świetlicy, gdzie lodówka staraniem kuk-a jest dobrze zaopatrzona.

Następna noc na statku jest spokojna, tylko budzić się rano w swoim przytulnym "apartamencie" - kabine, mam wrażenie, że jadę ekspresem po szynach, a to szum pracy maszynyowni. Te siedem stopni w skali Beauforta odebrało mi apetyt na śniadanie, wołałam po kawie tylko "trzymać" wachtę na mostku kapitańskim. Widok jednostajny, ciemne morze tylko czasami widać "kask" statku podwodnego. Zderzyć się nie mogą, gdyż każdy statek ma wytyczoną "autostradę wodną" - nasz również. W dużej księdze znajdują się wszystkie oznakowania i namiary jak "czarna skrzynka" w samolocie. Obok mostku pracuje radiooficer Piotr Araczewski z Kolobrzegu, gdzie tęsknią za nim dwie córki i żona. Piotr pracuje codziennie od 12 do 18, za resztę czasu - jak twierdzi - nie ma płatnie: pracuje faks a on i tak jest na usługach załogi, która chociaż raz na tydzień chce usłyszeć swoich bliskich. O tych częstych kontaktach załogi

z rodzinami świadczą kwoty potrącone z gaży. To nie tak jak w zakładach na lądzie - na koszt firmy. Ja jednak mogłam bezpłatnie połączyć się z Warką i przekazać pozdrowienia z Morza Północnego.

Trzeci oficer Eugeniusz Bosne z Władysławowa ma dwuletnią córeczkę i oczekuje synka. Na statku pływa już pięć lat a jeszcze 18 miesięcy i może uzyskać awans na drugiego oficera. Woli pływać na małych jednostkach, gdyż ich krótsze rejsy umożliwiają częstsze spotkania z rodziną. Starszy marynarz Robert Ploszejowski z osmiioletnim stażem -pragnie studiować zaocznie. Studia umożliwią awans. W Polczynie Zdroju mieszkają żona i rodzice.

Na zewnątrz 15 stopni ciepła i mała fala. Zmiana wachty i czas na obiad. W miesie sześć stolików czterosobowych z mokrymi obrusami, żeby talerze nie spadały podczas kołysania. A w talerzach pyszna grochówka, na drugie sztuka mięsa z pieczarkami, ziemniakami i sałatą i kisiel agrestowy, na deser Poobiednią kawę pilam na mostku kapitańskim, gdzie wachtę objął drugi oficer Włodzimierz Barodziej, inżynier, pływa osiem lat, mieszka z rodziną w Słupsku.

Mimo, że pensja mała, to nie zamieniłby tej pracy na inną.

Płyniemy nadal Morzem Północnym - na horyzoncie widać wieże wiertnicze. Jest ich kilka. Słońce oślepiające a temperatura 15 stopni. Przekonałam się później, że na tej wysokości - siódme piętro, jest strefa chłodnego powietrza. Upał był na dolnym pokładzie - ładowni. Tam nie schodziłam, ale zasugerowałam kapitanowi Tadeuszowi Kowalskiemu, że pokład rdzewieje - ładownie aż się przeszały farbą. Kapitan przyznał mi rację, ale armator nie jest zainteresowany wzrostem kosztów, nie tylko za farbę, ale i za postój podczas malowania. Mimo tylu przeciwności udało mi się namówić na odmalowanie całego dolnego pokładu z ładowniami włącznie.

Starszy marynarz Krzysztof Cichoń ze Szczecina - osiem lat na statkach. Praca ta odpowiada mu, chociaż nie zawsze jest tak, jak głosi fama, że: "marynarz wczaj się bawi". Moi rozmówcy stwierdzili, że już tyle pracują a nie skorzystali z wczasów, choćby tylko na lądzie, nie mówiąc o gorach.

Do Irlandii jeszcze przed nami dwa dni morskiej drogi, ale o tym w następnym numerze.

Stanisława Jakubowska



Dużo czasu na obserwację i zadumę





# Bezpieczne miasto

Krzysztof Wieczorek, komendant Komisariatu Policji dla Echa Warki

Miniony marzec nie był miesiącem łatwym i spokojnym. Wśród najgroźniejszych wydarzeń było: 9 kradzieży z włamaniem, 12 kradzieży mienia, 5 kradzieży samochodów (w tym 2 odzyskane), 1 zgwałcenie, 2 pożary, 3 wypadki drogowe, 7 nietrzeźwych kierowców ("rekordzista" 2,36 promile)...

1 marca na ul. Franciszkańskiej (w bliskim sąsiedztwie kościoła Matki Boskiej Szkaplerznej) w budynku komunalnym wybuchł pożar. Kilka rodzin zostało bez dachu nad głową. Przyczyny pożaru ustala nasz komisariat.

Nieustający problem związany z przyjazdem do Warki poszukujących okresowego zatrudnienia trwa, a nawet nabral "międzynarodowego" charakteru.

7 marca na dworcu PKP został ugodzony nożem obywatel Ukrainy. Sprawca nieznany. Tydzień później (13 marca) przypadek podobny: jeden z przyjezdnych został pobity i ograbiony przez dwóch sprawców. W wyniku podjętych działań zatrzymano dwóch sprawców rozboju: Polaka i Ukraińca. Sąd Rejonowy w Grójcu w stosunku do nich zastosował środek zapobiegawczy w postaci tymczasowo aresztowania.

10 marca, w godzinach wieczornych, na dworcu PKS w Warce dwóch mężczyzn ukradło kobiecie torebkę z pieniędzmi i dokumentami. W toku podjętych czynności obu sprawców napadu ujęto i zatrzymano w policyjnej izbie zatrzymań. Obaj okazali się mieszkańcami Warki, kobieta zamieszkuje na terenie gminy.

Pragnę przestrzec miejscowych sadowników w związku z nasilającą się plagą kradzieży sadzonek drzew owocowych. Kradzieże są częstsze wiosną w porze sadzenia drzew. Zdarza się, że sadzonki są dołowane w miejscach, które łatwo wpadają "w oko" złodziejom i stanowią ich łup. Należy przechowywać je w miejscu, nad którym istnieje możliwość ciągłego dozoru, a posadzone "na stałe" umiejętnie znakować.

I wreszcie wyjątkowo odrażające przestępstwo marca: 26.03. w pobliskim Michalczewie została zgwałcona 20-letnia dziewczyna. Sprawcą okazał się mieszkaniec Warki przebywający właśnie na przerwie w karze pozbawienia wolności.

Krzysztof Wieczorek

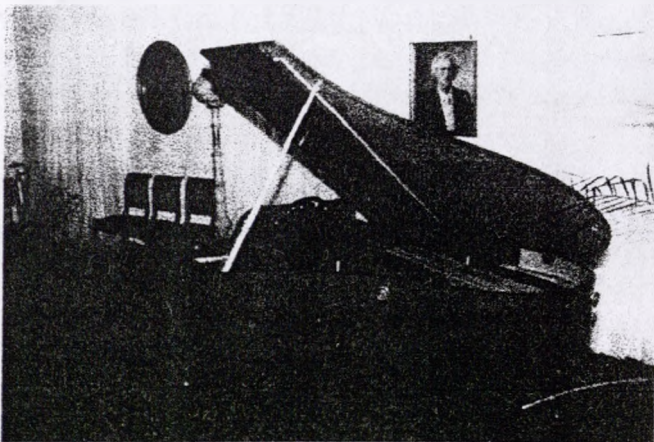
## Bezcenny dar

Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego otrzymało bezcenny dar: światowej klasy fortepian Bösendorfer z ok. połowy XIX wieku. Hojnymi ofiarodawczyniami są siostry Anna i Stanisława Grabskie, których wystawę prac mamy okazję oglądać w Muzeum do 10 kwietnia.

Przypomnijmy: słynna wiedeńska firma produkująca fortepiany do dzisiaj powstała w 1828 roku. Jej założycielem był Ignaz Bösendorfer (1796 - 1859), po nim firmę odziedziczył syn Ludwig (1835 - 1919).

Fortepiany Bösendorfer są niezwykle cenione przez pianistów i melomanów za niezwykle, głębokie brzmienie i czystość dźwięku.

Pragnę przy okazji przekazać serdeczne słowa wdzięczności Mieszkańcom naszego miasta, których ofiarność i pomoc przyczyniła się do pozyskania tego historycznego instrumentu na zawsze.



Są to: Wojciech Knyzio, Witold Batte, Mirosław Osiadacz, Zbigniew Trzepla, Maciej Dobrzyński, Włodzimierz Dąbrówka, Sławomir Wojtala, Marian Górski, Krystyna Pączek, Witold Majewski, Kazimierz Królik, Mirosława Matulka, Arkadiusz Dębowski.

## Puchar dla Komisariatu Policji w Warce

Milo nam donieść, że Komisariat Policji w Warce zdobył Puchar Przechodni Komendanta Powiatowego za najlepsze wyniki w realizacji zadań służbowych.

Puchar jest wyrazem uznania dla wszystkich naszych funkcjonariuszy za ich ofiarną pracę na rzecz poprawy stanu bezpieczeństwa w mieście i gminie.

"Echo Warki" pragnie złożyć na ręce Komendanta Krzysztofa Wieczorka serdeczne podziękowania i gratulacje dla całej Załogi naszego komisariatu.

Echo Warki



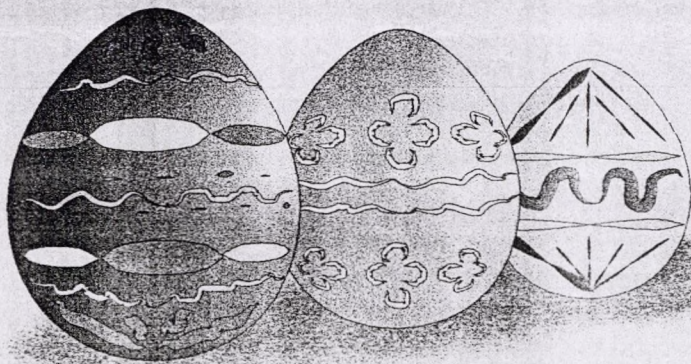


# WESOŁEGO ALLELUJA

## HOMONIM

Staropolskim zwyczajem,

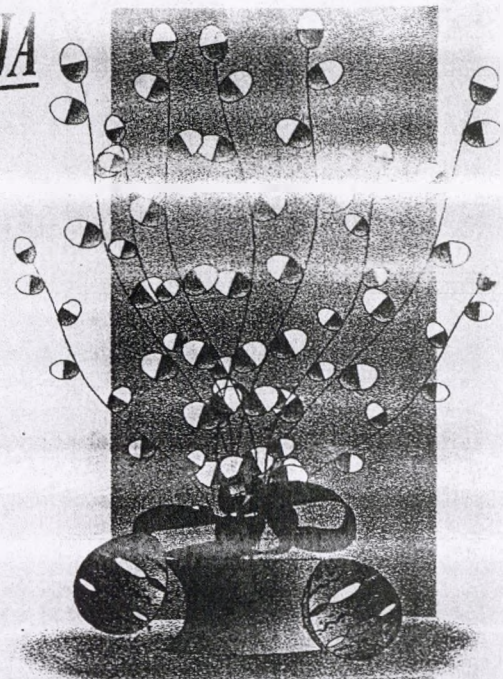
---/--- żurek z -----



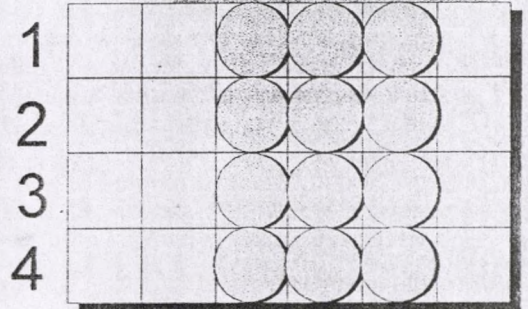
## JOLKA



- dzielnica Warki nad Pilicą
- zrównanie dnia z nocą
- świeża zieleń na drzewach
- składana leżanka
- podnośnik samochodowy
- "zakole" Pilicy
- staropolska "krasawica", współczesna miss

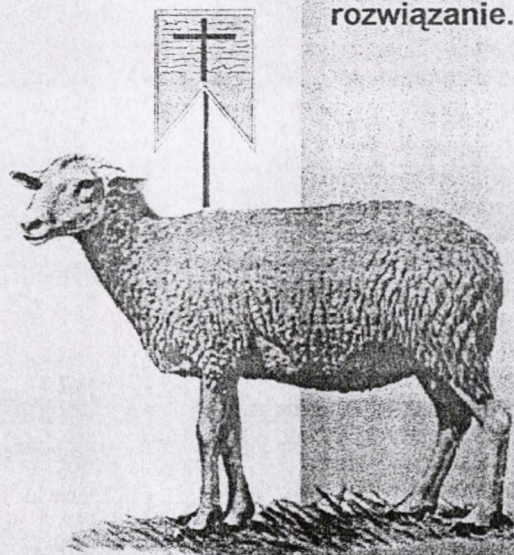


## LOGOGRYF



- 1 - krzew pachnący w maju
- 2 - imię odtwórcy roli Kwiczoła z "Janosika"
- 3 - do dezynfekcji rany
- 4 - ..... III Sas

W zaznaczonych rzędach poziomych odczytać rozwiązanie.



A  
N  
W  
O  
J



# Swojskie klimaty !

*Gry zabawy ludu wareckiego*

## Aktualności wiosenne

\* \* \*

22 marca zwołano nadzwyczajną sesję Rady Miejskiej, na której dyskutowano wniosek grupy radnych o odwołanie Andrzeja Brzeźnickiego z funkcji przewodniczącego. W tajnym głosowaniu wniosek poparło 10 radnych, 14 było przeciw. Tak więc do odwołania nie doszło.

Pozostała jednak świadomość konfliktu i podziału wśród ojców miasta, co na dalszą metę niczego dobrego nie wróży. Chyba, że darują sobie wzajemne urazy i spróbują wspólnymi siłami sformułować definicję pojęcia "interes społeczny". Należałoby również okazać nieco więcej umiejętności w prowadzeniu mediacji - warunkiem sine qua non jest pozbycie się arogancji i uświadomienie sobie, że radny powinien służyć sprawom społecznym a nie własnym.

\*\*\*

Wiosna uderza ludziom do głowy bez względu na wiek, pozycję społeczną i status majątkowy. Razem z przyrodą budzą się młodzieńcze uczucia (każda miłość jest pierwsza !) i "zainfekowani" ruszają w siną dal z nową wybranką serca. U nas w Warce zachowała się na szczęście równowaga: jeden warecki Romeo wyruszył ze swoją Julią w nieznaną, drugi skruszony powrócił. Jest nadzieja, że wrócą i pozostali - okazuje się, że najlepsze są stare, sprawdzone żony.

\*\*\*

W okresie zakupów przedświątecznych uaktywniają się drobni złodzieje - kieszonkowcy i ci z "Market Polo" czy "Biedronki". Spędzają sen z powiek właścicieli i obsługi sklepów oraz miejscowej policji. Pisze o nich w comiesięcznych relacjach komendant naszego komisariatu. Echo Warki przy pomina więc - do wykorzystania - wynalazek z Zambrowa. Pewien właściciel sklepu samoobsługowego wybudował na dziedzińcu klatkę dla złodziei. Nie zdążył jeszcze nikogo zamknąć, a już do ataku ruszyli stróże prawa, grożąc mu całym zestawem kar za ... ograniczenie wolności przyszłych złodziei. Biedny wynalazca tłumaczył się, że to ograniczenie polegałoby na kilkuminutowym "przechowaniu" złodzieja do czasu przyjazdu policji. Nie pomogło. Proponujemy, aby zambrowski wynalazek przeszczepić okresowo na grunt warecki. Wykorzystując

Echo Warki redaguje zespół:

Anna Kornatek /redaktor naczelny/,

Janusz Kreczmański /redaktor techniczny/.

Leon Nawrocki, Jacek Matlakowski, Waldemar

Tereszkiwicz, Andrzej Wojakowski.

Materiał ilustracyjny : z archiwum Muzeum.

Adres redakcji : Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego  
05-660 Warka, ul. K. Pułaskiego 24,  
tel./fax (0 48) 667 22 67, tel. 667 24 41.

Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie odpowiada.  
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów.

doświadczenia historyczne można by wprowadzić np. dyby dla recydywistów. Była to kłoda dębowa, w którą za karę wkładano ręce, nogi lub samą głowę przestępcy na czas oznaczony - w zależności od rodzaju przestępstwa. Idziemy o zakład, że poskutkuje a właściciele "Market Polo" czy "Biedronki" odetchną z ulgą.

A swoją drogą jak prezentowałyby się w klatce pani X, którą przyłapano na kradzieży kosmetyków lub w dybach meloman, który przywłaszczył sobie płyty CD ?

A.K.

*Gdy ktoś podłogę  
zachłapie błotem  
na mnie się zawsze  
psy wieszta potem*



*Mówią "psiakrew", "psiakość", a szkoda  
że nikt nie powie: "Psia uroda".*



*Co oznacza ten psi uśmiech błogi ?  
Nie wiem. Nie znam się na psy - chologii.*

*Skąd takie rozmarzenie ? Czemu mina taka ?  
Ja robię taką minę, gdy widzę kociaka.*

